

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. A. Kościukiewicz.

Ach te wybory!



Po zakończonym wiecu.



Efemerydy wyborcze.

Co za kraj inteligentny?
Co za potop prasy dziki?
Codzień jakieś nowe pisma,
Co dzień nowe tygodniki.

Na lekturę, jak widzimy,
Nie żałują ludzie kiesy,
„Kurjer“ jedzie na „Kurjerze“
Na „Ekspressach“ zaś „Ekspressy“.

Jak tu znaleźć orientację?
Jak bibułę całą strawić?
Każdy dziennik na swój sposób
Biedną Polskę pragnie zbawić.

Humor, dowcip i satyra
Rozszerzają też swe koło.
Jeszcze nigdy w naszej Polsce
Nie bywało tak wesoło.

Tygodników satyrycznych
Namnożyło się bez liku:
Tu „Czerwona leci strzała“,
Tam ktoś woła „Kukuryku“!

Tu cię „Śmigus“ obryzguje,
Tam „Pociągiciel“ skocznie hopka,
„Djabel“ język ci wystawia,
Jednem słowem istna „Szopka“.

Papier stoi: tysiąc pięćset!
Druk? nie warto nawet pytać.
Furda kosztą i wydatki,
Kiedy naród pragnie czytać.

Polska to jest kraj czytelny,
Kto zaprzeczy, głupstwa gada.
Jeszcze trochę cierpliwości
Do piątego listopada.

A przepadną jak powstały
Te „Kurjerki“ i „Ekspressy“,
„Strzały“, „Szopki“ i „Pociągiciele“,
„Wolne żarty“, „Głupie biesy“.

I powróci po dawnemu
Analfabetyzmu era,
Której świetnym jest wyrazem
„Bucha“ pana W. Muchnera.

Henryk Zbierzchowski.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu strajku zecerów we Lwowie, bieżący numer „Szczutka“ wychodzi wyjątkowo w formie zmniejszonej. Od numeru 45. „Szczutek“ okazywać się będzie w **dawnej objętości**. Znaczne podrożenie kosztów technicznych wydawnictwa zmusza nas, w ślad za całą prasą codzienną i periodyczną w Polsce, do stosunkowego podwyższenia ceny wydawnictwa.

Od numeru 45. pojedynczy numer „Szczutka“ kosztować będzie **400 Mk.** Prenumerata kwartalna 4.800 Marek.

Wielki i mały złodziej.

(Wszelkie prawa zwłaszcza inscenizacji zastrzeżone).

Scena wyobraża z przepychem urządzony gabinet WIELKIEGO ZŁODZIEJA. Mahoń, brzoza, marmur, srebro i złoto, obrazy i rzeźby starych mistrzów. Po podniesieniu kurtyny na scenie panuje przez chwilę cisza i ciemność — tylko przez jedno okno pada wątna smuga promieni księżycowych. Po chwili właśnie przy tem oknie słychać z początku lekkie, potem coraz wyraźniejsze chrobotanie. Na seledynowej płaszczyźnie szyby ukazuje się czarna sylwetka MAŁEGO ZŁODZIEJA, który wreszcie jednym zgrabnym ruchem, bez wielkiego hałasu, wyrwa szybę zapomocą „płachty złodziejskiej”. MAŁY ZŁODZIEJ wślizguje się zgrabnie do wnętrza, świecąc ślepą latarką. Jakiś czas nasłuchuje uważnie, poczem zaczyna bezszelestnym krokiem posuwać się to na jedną, to na drugą stronę. Uważnie śledzi, coby tu było warto ukraść. Wreszcie zdecydowany rozkłada worek, poczem bez składu i ładu, zaczyna go napelniać wszvstkiem, co mu pod rękęw pada. Już, już prawie gotów, kiedy wiedziony ciekawością, zbliża się do kasy ogniотrwałej, rozpięrającej się dumnie za biurkiem. Ledwo się jednak jej dotknął, niewidzialny przyrząd chwyta go w srogie niaustępliwe kleszcze, światło elektryczne zapala się, a dzwonki alarmowe zaczynają działać. MAŁY ZŁODZIEJ napróżno się szamoce, jęcząc żałośliwie. Kilkunastu lokajów we wspaniałych liberjach wpada pospiesznie i wypuszcza ku niemu paszcze rewolwerów.

MAŁY ZŁODZIEJ (osuwając się bezradnie i szepce zbiegając od strachu wargami) Litości! (W jaskrawem świetle widać, że jest to trzydziestokilkuletni człecyzna o twarzy wychudłej, zabiedzanej i melancholijnych oczach. Ubranie nosi wytarte, buty dziurawe i zabłocone, brudna koszula, na szyji wystiępiiony szalik na głowie obszarpana czapka).

WIELKI ZŁODZIEJ (wpada szybko drzwiami środkowymi) A złapaliśmy ptaszka! (Wygląda świetnie, spasiony i tłusty, promieniejący dobrobytem i spokojem wewnętrznym. Ubrany jest w bajeczną piżamę i skórzane pantofle).

MAŁY ZŁODZIEJ (jęcząc) Dobrodzieju zlitujcie się ta cholera połamie mi kości. Wolę iść odrazu do dziury, niż sterczeć w tych przekleństwach, stalowych łapach! (szarpnął się rozpaczliwie i bezskutecznie) Puśćcie mnie!

WIELKI ZŁODZIEJ (z zadowoleniem) Przyrząd działa znakomicie!

LOKAJE (chórem) Tak jest, jaśnie panie!

WIELKI ZŁODZIEJ (do lokajów) Możecie teraz odejść, sam sobie z nim poradzę!

LOKAJE (chórem) Wedle rozkazu jaśnie panie! (wychodzą).

WIELKI ZŁODZIEJ (podchodzi do MAŁEGO ZŁODZIEJA i zaczyna go dokładnie rewidować) Najpierw zobaczmy, co się tam kryje w twoich kieszeniach aniołku (wyjmuje po kolei duży nóż, brudną chustkę, jakiś obszarpany notesik i garść drobnych banknotów papierowych) A rewolwera nie masz przyjacielu? (rzuca znalezione przedmioty na fotel)

MAŁY ZŁODZIEJ Skądżebym ja tam, wielmożny panie, miał takie kosztowne narzędzie? Ja przecież nie jestem żaden hrabia ani kasiarz, tylko mały, mizerny złodziejaszek. Ledwie wyżyć mogę z tego, co mi się uda tu i ówdzie zwędzić!

WIELKI ZŁODZIEJ. Tak sobie też myślałem. Wobec tego mogę cię oswobodzić (uciska ukrytą sprężynę)

MAŁY ZŁODZIEJ (wysuwa się szybko i rozciera zbolące ręce) O! jaśnie panie dziękuję, padam do nóżek, rączki jaśnie pana całuję (chce go koniecznie pocałować w rękę)

WIELKI ZŁODZIEJ (odsuwa go) Daj pokój, czyż nie zdajesz sobie sprawy, że poniżasz godność ludzką!

MAŁY ZŁODZIEJ (pada przed nim na klęczki). Wielmożny jaśnie panie, daruj mi, oddam ci wszystko, co chciałem ukraść! (wskazuje na worek). Zapakowałem sobie troszkę tych cacek i wpakowałem do worka, ale oddam wszystko, jak Boga jedyne go kocham, jak jestem uczciwy grandziarz. Kradłem jaśnie panie, bo już od trzech dni głodny brzuch paskiem zaciskam, a moja Mańka także żadnego frajera złapać nie może. I tak my się jaśnie panie włóczyliśmy już trzecią noc pod mu em. Deszcz siepie, zimno łamie kości, głód kiszki skręca. I tak jaśnie panie z rozpaczyny włazłem do twoich salonów — bo to prawdę powiedziawszy, nawet nie w moim fachu. Ja jaśnie panie nie włamywacz, ja jestem zawodowy doli niarz, w tramwajach pracuję — ale cóż, kiedy nawet na tramwaj nie mam, takie to teraz cholera drogie, (obejmuje go za nogi). Jaśnie panie, prawdę mówię, że bym tak skonał...



prawdę, jak w ostatniej godzinie śmierci. Tylko dobrodzieju nie wołaj łapaczy, bo na mnie skóra cierpnie ze strachu, oni mnie znają dobrze. Ino mnie zobaczają, zaraz mi mordęskują do ciemnej dziury zamkną na chłód i głód. A przecie chciałoby się jeszcze człowiekowi na swobodzie pobujać! Jaśnie panie, pozwól mi dać nogę!

WIELKI ZŁODZIEJ (kładzie mu rękę na ramieniu, poczem podnosi go). Nie bój się, nic ci się nie stanie. Zapomnij o tem, co miało miejsce przed chwilą. Niech ci się zdaje, że wszedłeś drzwiami, a nie oknem. Nie jesteś już włamywaczem, jesteś moim gościem. Proszę cię siadać! (otwiera biurko, wydobywa fłaszke i kieliszki, oraz pudełko z cygarami). Może cygarko, może kieliszek likieru!

MAŁY ZŁODZIEJ (siada ostrożnie na brzeżku fotelu i drżącymi rękoma zapala cygaro). Dobry tabak! (spogląda na niego lekliwie). Jaśnie panie! chyba nie zrobisz mi jakiejś grandy, toby nie pasowało takiemu hrabiemu...

WIELKI ZŁODZIEJ (rozpięrając się wygodnie w fotelu). Muszę ci przede wszystkim oświadczyć mój kochany, że my obaj w jednym pracujemy fachu... ja jestem także złodziej!

MAŁY ZŁODZIEJ (patrzy na niego zdumiony). Jaśnie panie, co pan sobie ze mnie żartuje — to przecie nie do wiary!

WIELKI ZŁODZIEJ. Tak jest w istocie. Tylko, że ja jestem wielki złodziej, a Ty jesteś mały złodziej! (klepie go po ramieniu). Możesz ze mną rozmawiać, jak ze starszym bratem, możesz mi ufać, bo my jedno i to samo uprawiamy rzemiosło.

MAŁY ZŁODZIEJ. Jaśnie panie, jest chyba kasiarzem, wiadoma rzecz, kasiarze mają się dobrze, kasiarze to przecie nasza arystokracja... oni z nami nawet gadać nie chcą.

WIELKI ZŁODZIEJ. Nie bracie, ja jestem taki złodziej, który kradnie w biały dzień na najruchliwszych ulicach i nikt go za rękę nie chwyta. Ja jestem, przynajmniej na razie, legalnym złodziejem. O mnie nikt nie śmie powiedzieć, że ja kradnę. Moje złodziejstwa nazywają się powszechnie transakcjami, interesami, obrotami handlowymi, operacjami i przedsiębiorstwami i t. d. i t. d. Moje złodziejstwa są jawne i mają notowania na giełdzie — nikt ich nie bierze za złe, chociaż kradnę bez ustanku, w dzień i w nocy. Moje złodziejstwa działają same jak automaty raz w nich puszczzone, są perpetum mobile dzisiejszej ludzkości. Ja kradnę często mimowoli, bez wysiłku i starania. Podobny jestem do paszczy okularnika, którą

dość otworzyć, aby zapełniła je dobrowolnie gromada poczciwych królików. Wyciągam ludziom pieniądze z kieszeni, a oni westfnawszy łałośnie patrzą na mnie z głębokim szacunkiem i chylą kornie czoło. Jestem nawet podziwiany, co więcej odgrywam rolę ideału, nazywają mnie człowiekiem silnym, człowiekiem przyszłości. Wszystkie godności stają przedemną otworem (*wstaje i prostuje się z dumą*). Jestem potęgą mój bracie, wielką potęgą. Powinieneś być dumny ze mnie, powinienes się cieszyć, że człowiek tego samego co ty fachu, wyrósł tak wysoko!

MAŁY ZŁODZIEJ. To my oba złodzieje?

WIELKI ZŁODZIEJ (*siada znowu i pali cygaro*). Tak, robimy to samo, tylko wyglądamy inaczej.

MAŁY ZŁODZIEJ. A nie boisz się brachu, że cię prędzej czy później wsadzą do ulla, oni są przecie na nas tacy zaiadli.

WIELKI ZŁODZIEJ. Za dużo jest małych złodziei, żeby się znalazło miejsce dla wielkich. Nie, mój przyjacielu — zamknąć wszystkich, to nie możliwe.

MAŁY ZŁODZIEJ (*z łałem*). Ale nas te cholery... przymykają raz po raz. Ledwo człowiek trochę świeżego łyknie powietrza, ledwo sobie trochę z dziewczyną poswawoli, już zaraz za nim ganiać poczynają, aż i łapią. I jest o co, o tych głupich kilka polskich marek...

WIELKI ZŁODZIEJ. Właśnie trafiłeś w sedno rzeczy. Teraz mogę powiedzieć ci już wszystko, nie nie zataję serce przed sobą na oścież otworze.

MAŁY ZŁODZIEJ (*nieufnie*). Cóż znowu za bujanie gościa?

WIELKI ZŁODZIEJ. Niewymownie jestem zadowolony, żeś zechciał mnie odwiedzić, albowiem już od dawna pragnąłem ci podziękować, serdecznie podziękować!

MAŁY ZŁODZIEJ. Mnie podziękować? Za co to, panie hrabio?

WIELKI ZŁODZIEJ (*wstaje i chwytą go za rękę*). W imieniu wszystkich wielkich złodziei, dziękuję ci kochany, szlachetny i wzniosły mały złodzieju, za swoją całą pełną poświęcenia ofiarną działalność. Któżby uwierzył, że ty właśnie, w swojej mizernej, niepokazanej postaci, jesteś dla nas prawdziwą opoką, piorunochronem, chwytającym wszystkie gromy w nas godzące. Tyś prawdziwym, romantycznym rycerzem, walczącym z mozną przemocą. Tyś na swoje słabe barki wziął ciężar nad siły. Ty i tobie podobni bohaterowie wiodą bój zacięty. Jeśli my jesteśmy potężni, jeśli my możemy spać spokojnie w dobrobycie i zaszczytach, wam to zawdzię-

czamy, wam skromnym i cichym, wam prawdziwym ludziom wielkiej idei, której doniosłości nawet nie rozumiecie. Wszyscy są przeciwko wam. Nauka, prawodawstwo, organizacje społeczne wyęczają wszystkie siły, aby was zwyciężyć, a wy się bronicie ze zdumiewającym heroizmem. Prześladowają was, ścigają konno i pieszo, automobilem, samochodem, pociągiem, łodzią motorową, telegrafem bez drutu. Szukają was nad ziemią i pod ziemią, śledzą wasze ślady zapomocą najnowszych zdobyczy wszystkich gałęzi wiedzy. Kaznodzieje, filozofowie, reformatorzy, prorocy i mężowie stanu tępią was podniosłymi słowami. I doprawdy, kiedy myślę o tem wszystkim, czuję się głęboko wzruszony tą otchłanią bezinteresownego poświęcenia w czasach tak bardzo materialistycznych. O kochany, o wzniosły, o szlachetny mały złodzieju, jeszcze raz ci dziękuję. Gdyby was zabrakło, cała ta czereda, pozbawiona nagle zajęcia, pewnoby nam na kark spadła...

MAŁY ZŁODZIEJ. A... tu cię boli... (*po chwili*). Bardzo ci bracie dziękuję za te miodowe słówka, ale wolałbym, żebyś mnie zamiast tego trochę wspomógł, bo widzisz mnie i mojej Mańce, bardzo się kiepsko już od dawna powodzi.

WIELKI ZŁODZIEJ. Widzę, kochany przyjacielu, że nie zupełnie mnie zrozumiałeś. Zapewne, cóżby było łatwiejszego, jak wam dopomóc, jak was nasycić, ale pieniądze... tego uczynić nie możemy. W ten sposób bowiem pozbawilibyśmy was istotnego przeznaczenia i pięknego powołania. Zamienilibyśmy was w leniwe małomieszczanstwo, nieciekawie pospólstwo — odebralibyśmy wam cały czar i cały urok. Takich właśnie, jacy jesteście, potrzebujemy — nie innych!

MAŁY ZŁODZIEJ. To znaczy, że nic nie dasz.

WIELKI ZŁODZIEJ. Nie wolno mi. MAŁY ZŁODZIEJ (*zbliza się do niego kocim, elastycznym ruchem*). To nawet tego worka nie pozwolisz zabrać?



WIELKI ZŁODZIEJ. Bracie, nie żądam odemnie czwów niegodziwych...

MAŁY ZŁODZIEJ. Nic nie dasz?

WIELKI ZŁODZIEJ. Ponieważ krądniesz w tramwaju, mogę ci dać roczny bilet jazdy...

MAŁY ZŁODZIEJ. Czekaj, inaczej ze sobą pogadamy! To ty mnie zawracasz jakimś głupim gadaniem, a kabzy nie chcesz otworzyć! To ty się chcesz dalej rozwałać na aksamitach, a ja mam robić na ciebie, ty pasibrzuchu, ty krwiopijcu, ty gnojku zatracony! (*chwytą nóż leżący na fotelu i chce się rzucić na niego*).

WIELKI ZŁODZIEJ (*wyciąga ku niemu rewolwer*). Pomału przyjacielu, pomału — jestem silniejszy od ciebie (*wskazuje okno*). Tam jest wyjście, tamteśd przyszedłeś!

MAŁY ZŁODZIEJ (*opuszcza bezradnie rękę i powoli zbliża się do okna, przekłada jedną i drugą nogę, poczem twarz w stronę widzów zwracając mówi dobitnie*). Ach ty złodzieju, ty prawdziwy złodzieju!

Drzazga.

„EXPRESS“.

W Warszawie pojawił się nowy dziennik „Express Poranny“. Nie wystarczają już widocznie najrozmaitsze „Kurjery“, nastaje doba „Expressów“ (pisanych przez „x“ i dwa „s“). Należy się spodziewać, że po „Expressie Porannym“ powstaną wkrótce: „Express Warszawski“, „Express Polski“, „Nasz Express“ itd. Następnie i „Expressy“ wydadzą się z pewnością tytułem przestarzałym, nie wyrażającym dostatecznie szybkości przynoszonych wiadomości, zostaną więc zdystansowane... „Błyskawicznymi“!

WYBORY.

(Rozmowa kandydatów)

Kandydat pierwszy: Ciekawy też jestem, czy ja przy tych wyborach wyjdę.

Kandydat drugi: Ty nie tylko wyjdiesz, ale wylecisz.

KOMPROMIS.

— Tatusiu, co to znaczy, że dwie partie polityczne dla celów wyborczych zawarły „kompromis“?

— Że obie się... skompromitują.

SLYNNY TELEGRAM.

Z powodu zwycięstwa Kamela pascy rozpisują się dzienniki szeroko o tureckiej Joannie d'Arc, której Kemal podobno zawdzięcza swe powodzenie. W szczególności miała owa słynna Turczynka wysłać następujący telegram do angielskiego admirała Broc-

ka: „Nie blokuj pan cieśniny, przejazd do Morza Czarne go musi być wolny!“

I to podobno pomogło...

Wszelka cierpliwość ma swoje granice.



— Gdy trwonilaś pieniądze, milczałem; gdy oszukiwałaś mnie, cierpiałem. Gdy zdradzałaś mnie z oficerami, marynarzami, urzędnikami, paskarzami etc. etc. — zawsze przebaczałem ci, lecz teraz, gdy zdradziłaś mnie z pepesowcem, tego tobie nigdy nie przebaczę, bo to już naprawdę rozpusta...

REKLAMA JEST DŹWIGNIĄ PRZEMYSŁU I HANDLU i kandydata do Sejmu.

STRAJK DUKARZY.

Jedynym dodatnim rezultatem strajku — jest brak artykułów wstępnych i politycznych w prasie krakowskiej i lwowskiej.

ORYGINALNA PRZESTROGA.

W klatce schodowej Warszawskiej „Reduty” znajdują się tabliczki z następującą przestroga: „Robienie nie-

porządku na schodach zabronione pod surową karą”.

Czyżby warszawska publiczność teatralna była naprawdę tak mało kulturalna?

NIEZAWISŁY SOCJALISTA!

— Czytałeś? Dąbał kandyduje do Sejmu jako „niezawisły socjalista”.

— Tak, jeszcze nie zawisł...

ŚLUB WILUSIA.

— Ciekawe, dlaczego Wiluś wyzna-
czył swój ślub akurat na 1. listopada?

— Jako człowiek pobożny, a może i zabobonny, wierzy w to, że na drugi dzień trupy powstają.

NAJODWAŹNIEJSZA KOBIETA.

Najodważniejszą kobietą na świecie okazała się Polka, pani Omańkowska, poseł na Sejm Śląski. Miała odwagę przyznać się, że wśród kilkudziesięciu osób jest najstarszą wiekiem, dzięki czemu została „Tymczasowym Przewodniczącym Sejmu”. Znawczy kobiet wątpią, czy pani O. jest naprawdę kobietą...



— Nie uciekaj drogi Żorżku — moje sto tysięcy!
Bo cię złapię w moją łapę i nie puszcę więcej...

ZWROTNICA.

Taki tytuł nosi wychodzące od niedawna w Krakowie pismo najmłodszej Polski.

Tytuł ten pochodzi — podobno od egzemplarzy — zwrotnych odsyłanych stale Redakcji.

„Zwrotnica” — wedle swego programowego hasła — pragnie być macicą nowego społeczeństwa. — Objaw dość ciekawy, zwłaszcza dla ginekologów.

Z pierwszych numerów odnosi się wrażenie, że na Zwrotnicy tej wykołoi się niejeden pociąg do... literatury.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Niezdeczydowanemu. Nie! Nietylko żydzi. — Daszyński, Niedziałkowski, Moraczewski nie są żydami. — Co do komunistów, to Dąbał nie pochodzi z żydów; jednak podobno z sympatii dla Toeplitzów i Bronsztajnów zgodzić się miał na ten bolesny akt.

Zainteresowanej osobiście. Ordynacja wyborcza tego nie przewiduje. — Niewiasta w poważnym stanie ma mimo wszelkie pozory i bez względu na przyszłość — prawo do jednego tylko głosu.

Nieorientującemu się. Różnica między panamą Dojlidzką Kiernika a Poznańską Dmowskiego — polega na tem, że to co zrobił Kiernik z wdzięczności dla okazji, to zrobił Dmowski przez wdzięczność dla siebie.

Kto zarobił więcej, pokaże rezultat wyborów.

Nietykanej. Starać się o separację od łoża — jako nietykalna poślica — mogłaby SzPani tylko w tym wypadku, gdyby udało jej się przedstawić namacalne dowody pogwałcenia jej nietykalności.

Spostrzegawczemu. Uwaga SzPana jest trafna. Pepesy, przeczuwając rezultat wyborów, nie mają zbyt wybor-nych humorów — ale nie rozporzą-

KALKULACJA KUPIECKA.

— Nie uwierzy pan, panie radco, jak kiepsko idą teraz interesa. Zapewniam pana, że od miesiący tracę na każdym sprzedanym towarze!

— Jakżeż pan możesz istnieć?

— Wielki obrót powetuje mi szkody.

WOBEC TAK WYSOKICH KAR NIE BĘDZIE JUŻ LICHWY MIESZKANIOWEJ!

Dzienniki warszawskie ogłaszają:

„Za lichwę mieszkaniową. — Sąd pokoju I okręgu skazał właściciela domu przy ul. Mariensztadt 3, M. Rapla, na 6000 mk. kary za żądanie nadmiernej podwyżki komornego.”

W OPERZE WARSZAWSKIEJ.

— Ty w teatrze? Przecież nigdy do teatru nie chodzisz!

— Ale dziś „Kuglarz”.

— Co z tego?

— Nie znoszę kobiet, szczególnie na scenie, a „Kuglarz” to jedyna sztuka, w której nie występuje ani jedna kobieta!

DOBRY POMYSŁ.

— Dowiaduję się, że z powodu nędzy, panującej wśród urzędników państwowych. Związki ich zażądały od Rządu, aby każdy urzędnik co roku conajmniej przez miesiąc był przydzielany do służby dyplomatycznej.

— A to poco?

— Przynajmniej przez ten miesiąc dobrze sobie podje, biorąc udział w obiadkach dyplomatycznych...

WOJTEK DYRDAŁA.

Klub polityczny ZBIR (Zjednoczenie baronów i rarogów) w swej liście wyborczej na 440-em miejscu umieścił jako kandydata Wojtka Dyrdałę, gospodarza z Pchlej Wólki. Ta daleka pozycja nie przeszkadzała jednak, że niebawem u Dyrdały zjawia się paru komitetowych z żądaniem, aby na popieranie listy złożył 100.000 marek.

Dyrdała, który właśnie rozrzucił gnój na polu, wyjął z flegmą 10 sztuk dziesięciotysiączek z kieszeni i rzekł:

— Juści co sie wybory same nie zrobią, ino trzeba im dać ducha. Tu jest sto tysięcy, ino ja je zatrzymuję jako gwarancję, że ostatek wybrany.

To mówiąc, schował pieniądze do drugiej kieszeni i począł dalej gnój rozrzucać.

NADZIEJE ÓSEMKI.

Zwyciężyć musimy. — Mamy za sobą „Rzeczpospolitą” całą, „Głos Narodu” jest z nami. Każde „Słowo Polskie” mówi za nami, nie licząc „Myśli Narodowej” i pomniejszych. *Sław.*

NAJSTARSZA FABRYKA WÓDEK I LIKIERÓW w POLSCE.



„KRYTYKA BEZ UMIARU“.

Krakowski „Czas“ zamieścił pod powyższym tytułem w numerze 217 z dnia 25. września b. r. długi i dość bałamutny artykuł wstępny, którego ustęp końcowy brzmi dosłownie:

„Stojące przed nami wybory i ogromne ich znaczenie powinny wywlec przeciętnego obywatela z łatwej a karygodnej drzemki i zmusić go wreszcie do rozważnego i pilnego rozejrzenia w istotnym, realnym stanie rzeczy, oraz do uczciwego przesłania przez sito własnego mózgu tych „prawd“, które z zasieków partyjnych tak obficie na podwórza domów naszych dzisiaj się syją. Może patentowani oskażyciele i szyderycy mają rację — ale czy nie należałoby, przed wydawaniem sądów, aktu oskarżeń sprawdzać?“

Zdaje się, że szanowny autor „przez sito własnego mózgu“ uczciwie przesłał ten artykuł!

Mar.

WALERJAN CHARKIEWICZ.

TRJOLETY.

— Pani! Bez ciebie żyć nie mogę!...
— Panie! To piękna deklamacja!...
Pan śmiesznie tak wykreca nogę, gdy klęczy... Więc jak „żyć nie mogę“?

— Pani! Przerywasz życia drogę!...
— Przesada, panie, egzaltacja!...

To nudne — pańskie „żyć nie mogę“,
patos i piękna deklamacja!...

*

I to są tańce — wasze steep'y —
epileptyczne drgawki?!
Je wielbić może chyba ślepy,
bo cóż za tańce wasze steep'y?!

Niema jak mazur!... W nim — wicher,
[steepy,
blask słońca, wonność trawki!...
A cóż za tańce wasze steep'y —
epileptyczne drgawki?!...

*

Gdyby dar słowa lustra miały
i chciały zdradzić piękną pleć,
zapewne świat zdumiałby cały, —
gdyby dar słowa lustra miały!...

Lecz... milczą o tem co widziały, —
przed zdradą ich nie trzeba drzeć!...
Gdyby dar słowa lustra miały,
byłaby w strachu piękna pleć!...

*

Venus fox-trott'a nie tańczyła,
nie studjowała mody!...
Zawsze i wszędzie sobą była:
nawet fox-trott'a nie tańczyła!...

W tem piękna tkwi istotna siła:
Kpić z woli ludzkiej trzody!...
Venus fox-trott'a nie tańczyła,
nie studjowała mody!...

*

Pantofle... wieczne, symboliczne,
pocziwe stare graty...
Was znają żon zastępy liczne,
pantofle wieczne, symboliczne!...

Wasze klapnięcia idjotyczne
gniew rodzą i dramaty!...
Pantofle wieczne, symboliczne,
pocziwe, stare graty!...

*

Pięknej kobiety zgrabne nóżki
jaśniejszem robią życie szare,
bo to są szczęścia miłe wróżki —
pięknej kobiety zgrabne nóżki!...

Jak czasem małe złote muszki
tchnąć mogą życie w słonie stare,
tak i kobiety zgrabne nóżki
jaśniejszem robią życie szare!...



Sny przedwyborcze.



Słodki sen Paderewskiego.